

USA BEZEMISYJNE DO 2035 R. BIDEN OPUBLIKOWAŁ RADYKALNY PLAN [ANALIZA]

Kandydat Demokratów na prezydenta Joe Biden zaproponował w ubiegłym tygodniu pakiet dotyczący czystej energii i zmian klimatycznych o łącznej wartości 2 bilionów dolarów. Wedle niego, już za 15 lat USA mają osiągnąć bezemisyjność.

Niektóre z najważniejszych punktów obejmują uczynienie całego sektora elektroenergetycznego w 100% bezemisyjnym do 2035 r., modernizację energetyczną czterech milionów budynków w ciągu czterech lat, budowę 500 000 stacji ładowania pojazdów elektrycznych oraz finansowanie badań różnych metod sekwestracji dwutlenku węgla, a także zaawansowanych technologii jądrowych.

Jeszcze szybciej, jeszcze więcej

Pakiet jest znacznie bardziej agresywny niż ten, który zaproponował na początku tego roku podczas prawyborów, gdzie przeznaczano 1,7 biliona dolarów w ciągu dziesięciu lat, w celu osiągnięcia zerowej emisji netto do 2050 roku.

Nowy plan zakłada wydanie 2 bilionów dolarów w ciągu czterech lat oraz przenosi cel zerowej emisji netto na 2035 r.

"Jeśli będę miał zaszczyt zostać wybrany na prezydenta, nie będziemy tylko majstrować na powierzchni. Zamierzamy dokonać historycznych inwestycji, wykorzystać okazję, zmierzyć się z historycznym wyzwaniem" - powiedział Biden w przemówieniu przedstawiającym plan.

Osiągnięcie 100% czystej energii elektrycznej do 2035 r. jest powszechnie postrzegane jako agresywne i ambitne, przez wielu nierealne, ale rosnąca liczba zakładów użyteczności publicznej we wszystkich częściach kraju już ma cele zerowe netto, chociaż większość jest bliżej połowy wieku.

Wiele regionów jest jednak na dobrej drodze - w sieci energetycznej ERCOT w Teksasie energia wiatrowa i słoneczna stanowiły 39% produkcji energii elektrycznej w pierwszej połowie 2020 roku, znacznie więcej niż węgiel i niewiele mniej niż 44-procentowy udziału gazu ziemnego.

Miejsca pracy i rywalizacja z Chinami

Biden twierdzi, że jego plan stworzy milion miejsc pracy w przemyśle samochodowym i miliony związkowych miejsc pracy przy budowie infrastruktury - dróg, mostów, terenów zielonych, wodociągów i sieci elektroenergetycznych. Plan ma również na celu wspieranie transportu publicznego, od lekkiej kolei po autobusy i trasy rowerowe.

Co ciekawe, plan Bidena ma rys patriotyzmu gospodarczego - zawiera przepisy dotyczące produkcji "Made in America". Wygląda na to, że Demokrat chce stworzyć alternatywę dla trumpowskiego

"America First". Widać chęć odbicia z rąk przeciwnika byłych związkowych wyborców Demokratów, którzy w 2016 roku wsparli Trumpa.

Biden pozycjonuje swój plan produkcji samochodów jako źródło pracy dla członków związków zawodowych, w kontekście rywalizacji gospodarczej z Chinami. Biden dość często wymienia Chiny w swoim planie.

Wyraźnie widać, że dziś istnieje już ponadpartyjny konsensus co do Chin i rywalizacji z nimi. Gdy Trump jeszcze kandydował na prezydenta jego ostra retoryka i zapowiedzi wobec Kraju Środka były domeną właściwie jego otoczenia. Wkrótce stały się oficjalną linią Partii Republikańskiej. Trump właściwie odczytał procesy gospodarcze, przez które Chiny korzystają kosztem Ameryki. W 2020 roku nie ma już sporu co do tego, że przynajmniej część produkcji musi wrócić do USA, bo tego zwyczajnie wymagają często pozbawieni możliwości zarobkowania na solidnym poziomie wyborcy. Dlatego były wiceprezydent np. położył szczególny nacisk na posiadanie pojazdów elektrycznych i autobusów o zerowej emisji "Made in America".

Krytyka

Plan Bidena został w dużej mierze dobrze przyjęty przez jego zwolenników i tych po jego lewej stronie, którzy byli sceptyczni wobec jego planu.

Ostro skrytykował plan Bidena wiceprezydent Mike Pence. "Joe Biden chce zniszczyć przemysł paliw kopalnych" – stwierdził polityk. "Prezydent Trump wycofał USA spod rygorów Porozumienia Paryskiego, które likwidowało miejsca pracy (...). Joe Biden chce ponownie dołączyć do tego Porozumienia. Pod prezydentem Trumpem Ameryka osiągnęła energetyczną niepodległość od ropy z Bliskiego Wschodu i jest eksporterem energii netto po raz pierwszy od 75 lat" – dodał Pence.

Skrytykował go również Amerykański Instytut Naftowy (API). "Nie można stawić czoła zagrożeniom związanym ze zmianami klimatycznymi bez amerykańskiego przemysłu gazu ziemnego i ropy naftowej, który nadal jest światowym liderem pod względem redukcji emisji, dostarczając niedrogiej, niezawodnej i czystszej energii wszystkim Amerykanom" - napisał w oświadczeniu dyrektor generalny API, Mike Sommers .

W propozycji brakowało kilku godnych uwagi rzeczy. Plan nie wspomina o ograniczaniu wydobycia ropy i gazu, a ostatnio naciskany Biden powiedział bardzo wyraźnie, że nie dotknie szczelinowania hydraulicznego, z wyjątkiem nowych zezwoleń na terenach federalnych, które są raczej niewielką częścią obszarów, na których odbywają się wiercenia. „Fracking nie będzie na topie” - powiedział Biden w zeszłym tygodniu na imprezie w Pensylwanii.

Warto zauważyć, że w planie brakuje również szczegółów dotyczących wykorzystania rządowej Agencji Ochrony Środowiska (EPA) do regulacji emisji gazów cieplarnianych. Nie mówi też nic o wycenie dwutlenku węgla. Amerykańska lewica podejrzewa, że Biden koncentruje się na bardzo popularnych rzeczach (budowaniu dużej ilości energii słonecznej, wiatrowej i EV), omijając drażliwe i trudne do rozwiązania kwestie (takie jak ograniczanie produkcji ropy i gazu oraz wycena emisji dwutlenku węgla na podobnej zasadzie co unijny ETS).

Nierealna rewolucja?

Trudno powiedzieć, jak daleko realnie chce iść Joe Biden, jeśli pokonałby Donalda Trumpa. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć ponowne przystąpienie do Porozumienia paryskiego (z którego Trump wypisał USA w 2017 roku), które zakłada stopniowe zmniejszanie emisji, a więc odchodzenie od węgla i węglowodorów. Co do daty granicznej 2035 roku, kiedy USA ma wedle jego planu osiągnąć bezemisyjność, to trudno jednak sobie wyobrazić, że w 15 lat znika praktycznie cały

sektor naftowo-gazowy, który przecież przez ostatnią dekadę przeżywał prawdziwy boom a zasoby złóż pozwolą jeszcze na wiele dekad eksploatacji. Nie mówiąc już o węglu, którego udział w miksie co prawda jest konsekwentnie zmniejszany, ale wygaszenie wszystkich kopalń w 15 lat byłoby znacznie trudniejsze niż nawet w Polsce. Dla porównania - w USA rezerwy węgla opiewają na 253 mld ton (z czego 58% wciąż jest pod ziemią - wedle danych MAE), a w Polsce - 23,3 mld ton. Rzecz jasna gospodarka USA jest znacznie bardziej energochłonna, jeden mieszkaniec Stanów konsumuje ponad 3 razy więcej energii niż przeciętny Polak, a przecież w USA mieszka ponad 8 razy więcej ludzi.

Nie zmienia to faktu, że nawet jeśli Biden zdecydowałby o porzuceniu amerykańskich zasobów węgla, to pozostają jeszcze miejsca pracy - w 2018 roku w branży wydobywczej w USA pracowało nieco ponad 53 tys. ludzi.

Wydaje się, że plan Bidena to ukłon w kierunku "zielonej" części Partii Demokratycznej, której główną reprezentantką jest młoda lewicowa kongresmenka Alexandria Ocasio-Cortez, zresztą współpracująca z Bidenem. To właśnie Ocasio-Cortez tchnęła drugą młodość w sprawy klimatyczne na poziomie politycznym publikując w 2018 roku swój "Green New Deal", program radykalnej reformy klimatycznej.

Warto jeszcze pamiętać, że mimo iż prezydent Biden może być w stanie zrobić całkiem sporo dzięki dekretem („executive orders”), sedno planu będzie wymagało przejścia przez Kongres. W tym momencie Senat kontrolowany jest przez Republikanów, którzy nawet w przypadku porażki Trumpa będą mogli blokować reformy ewentualnego prezydenta Bidena. Jak na razie Biden wyprzedza Trumpa w sondażach, choć doskonale pamiętamy, że cztery lata temu sondaże jednoznacznie wskazywały na Hillary Clinton, zatem należy mieć do nich zdrowy dystans.